Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI

WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonerowska 6.
codziennie otwarte od 9—12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 35. **Kraków, 29 sierpnia 1908.** **Rocznik II.**

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Rumunia** (wszystkie miasta); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Wiedeń** (firma Hutter i Schrantz i firma R. Tanczos); **Baden** (fabryka pieców Heima); **Inzersdorf** (fabryka łańcuchów Stainka); **Marbach** nad Dunajem (firma Weissgeber); **Niehofen** koło St.-Pölten (firma Steinfeld i Spółka); **Wiener-Neustadt** (fabryka lokomotyw); **Budweis** (firma Bulały i Blaskopf, fabryka gwoździ); **Göding** (firma Redlich); **Berno** (wszystkie fabryki); **Paryż** (wszystkie fabryki); **Loebersdorf** (firma Ganz i Sp.).
Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Berann** (firma J. Schimanek); **Rumburg; Praga** (firma Bendelmayer).
Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska** Erdbergerlände 28, **Th. Schultz i L. Goebel IV**, Weyringergasse).
Kowale: Wiedeń (wszystkie kuźnie).
Kotlarze miedziani: Budapeszt i Stettin wszystkie fabryki).
Pilnikarze: Budapeszt (wszystkie fabryki).
Instrumenciarze: Grasslitz.
Kosiarze: Dolna Austrya (firmy: Woidhofen, Bammer, Zeilinger, Göstling i Scheib); **Górna Austrya** (firmy: Scharnstein, Redtenbacher i S-ka, Mattighofen, Moser i Haltenbrunner).
Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

Brak pracy.

Bezradne stoi dzisiejsze społeczeństwo kapitalistyczne wobec problemu braku pracy, który ono samo stworzyło, a dziś niezdolnem jest uleczyć te rany, które zadało szerokim warstwom ludności przez swój szalony system produkcyi. Nie chcemy tutaj wskazywać na te miliony, które w ofierze dla kapitalizmu poświęcać muszą życie swe i zdrowie, dziś chcemy wskazać tylko na te setki tysięcy, których siły roboczej kapitalizm już nie potrzebuje, i którym wskutek tego zabraknie miejsca przy stole przez naturę dla wszystkich hojnie zastawionym. Ludzie ci w procesie produkcyi stali się zbytecznymi, pozostali bez pracy, gdyż współtowarzysze ich niedoli, inni robotnicy za wiele przedtem pracowali, za wiele stworzyli. Dlatego więc, że nagromadzono za dużo produktów dla zaspokojenia potrzeb ludzkich, dlatego pewna część ludzi musi się bez nich obchodzić. Trudno doprawdy wyobrazić sobie większy paradoks i większa sprzeczność nad to, co w dzisiejszym społeczeństwie stało się wprost regułą jedynie tylko dlatego, że produkcya, ogólne wytwarzanie, nie stosuje się do rzeczywistych potrzeb, lecz jest kierowanem li tylko chęcią zysku, bez względu na to, czy istnieje zapotrzebowanie na dane produkty czy nie.

Ta bezradność dzisiejszego społeczeństwa wobec bezrobocia datuje się nie od dziś dnia i nie od ostatnich czasów. Odkąd tylko wystąpiła na jaw ta straszna choroba społeczna, ci którzy byli jej faktycznymi sprawcami nie zdolni byli uczynić nic, aby ją uleczyć. Aby to zło usunąć, stosowano różne metody, zawsze jednak bezskuteczne, a różniące się od siebie chyba tem tylko, że obecnie nie są one tak brutalne, zawsze jednak nieludzkie i niewystarczające.

W prymitywnych stosunkach starożytnego świata bezrobocie było rzadkością, w każdym jednak razie musieli istnieć i wtedy ludzie bezrobotni, gdyż w ustawodawstwie starożytnej Grecyi z szóstego i siódmego wieku przed Chrystusem znajdujemy prawa, przewidujące bardzo surowe kary na ludzi, którzyby nie pracowali; brak pracy uważany był za jedną z bardzo ciężkich zbrodni. Również i w wiekach średnich za „włóczęgostwo“ — jak określano wówczas bezrobocie, które to określenie niestety do dziś dnia się zachowało — przewidziane były bardzo surowe kary, które bezwzględnie stosowano wobec tych wszystkich, którzy pozostawszy bez pracy, musieli udać się w podróż za znalezieniem zarobku i umożliwiem sobie egzystencyi, gdyż w miejscu wskutek słabego rozwoju rzemiosła pracy znaleść nie mogli.

Z rozwojem jednak przemysłu w nowoczesnych czasach problem bezrobocia wystąpił w zupełnie nowej formie. Profesor Adler pisze o stosunkach ówczesnych w „Słowniku nauk społecznych“ w następujący sposób: Najprzód zjawisko to wystąpiło w Anglii, gdzie nowożytny industrionalizm zdołał najpierw się rozwinąć. Bardzo szybki rozwój przemysłu tkackiego doprowadził, począwszy od 15 wieku do niezwykle wysokich cen na wełnę, wskutek czego dla wielkich właścicieli ziemskich okazało się zyskowniejszem hodowanie samych owiec i zaprzestanie uprawy ziemi. Skutkiem tego rozwoju przemysłu było to, że w czasie od r. 1509 do 1547 wywędrowało ze wsi około 50.000 chłopów, którzy zamienili się we wolnych proletaryuszy. Częścią pociągnęli oni do miast, aby tu w przemyśle pracować jako robotnicy, częścią zaś, nie mogąc znaleść zajęcia zostali żebrakami lub złodziejami. Tych ostatnich wieszano bez litości, i około 27.000 znalazło tak swój koniec; los pozostałych nie był jednak o wiele lepszym, gdyż przeciwko nim stosowano z całą surowością ówczesne krwawe ustawy.

O środkach, jakie w tym czasie stosowano względem bezrobotnych, pisze Marx w następujący sposób: Wszystkich ich uważano za wagabundów i włóczęgów. Ustawodawstwo widziało w nich „dobrowolnych“ zbrodniarzy i oceniało, że tylko od ich dobrej woli zależy, aby pracować dalej w dawnych, już

ZDRAJCA.

(Z niemieckiego).

„Kroć sto tysięcy dyabłów!“

Z temi słowy, które pozostały mu jako spuścizna z czasów wojskowych, wstąpił stary Werner, siedemdziesięcioletni staruszek i portyer firmy Stiegel do pokoju. Rzucił kapelusz na łóżko i usiadł na ławeczce koło pieca.

„Czterdzieści lat służę teraz wiernie mojemu panu, ale coś podobnego jeszcze świat nie widział. Strejkować — u mojego pana strejkować! — Tegom jeszcze musiał dożyć“!

„Tak, tak, czasy się zmieniły“, wtrącił syn jego siedzący przy stole.

Stary drgnął ze złości i poskoczył w górę.

„Od wszystkich innych byłbym to jeszcze zniósł; ale że i ty, maszynista fabryki, porzuciłeś pracę, to mnie do grobu wpędzi. Czy zasłużyłem na to z twojej strony? Mnie masz do zawdzięczenia, że jesteś dziś dobrze płaconym robotnikiem, ale jeszcze więcej naszemu panu. Czy to nie on umożliwił ci zdanie egzaminu? A ty teraz w ten sposób odwdzięczasz się za wszystkie dobrodziejstwa, które dla nas uczynił, co?“

„Ja sobie moją płacę musiałem ciężko zapracować, nikt mi nic nie podarował. A zresztą ja nie mogę przecież zostać w pracy, jeżeli wszyscy inni odejdą“.

Zapalił sobie papierosa i unikał spojrzeć ojcu w oczy.

„Wszyscy inni! A cóż ciebie wszyscy inni obchodzą? Czyż oni postarają ci się o posadę, jeżeli cię nasz stary pan nazad nie przyjmie“?

„Oni za tem obstaną, że mnie nazad przyjąć musi“!

Stary zaśmiał się ochrypłym głosem.

„Czy ty naprawdę myślisz, że ta biedna zgłodniała hołota potrafi naszemu panu, który posiada sto milionów coś wymusić“?

Ojciec usiadł przy boku syna.

„Patrz, Antoś“, mówił ojciec pochlebiająco, „stary nasz pan był wieczór sam u mnie i powiedział, że on uznaje, iż twoja płaca nie odpowiada twej pracy i że jest gotów tą płacę na 50 koron tygodniowo podwyższyć, słuchaj, 50 koron tygodniowo“.

Tutaj stary zrobił pauzę i zdaje się czekał na wrażenie, jakie słowa jego wywarły na syna.

„Pięćdziesiąt koron? Czy też to prawda, ojcze?“ zapytał Antoś z niepokojem.

„Czy słyszałeś już kiedy z moich ust nieprawdę? Tu masz, jeżeli nie chcesz w to wierzyć, twoją zapłatę za pierwszy tydzień“.

Wyjął z kieszeni banknot pięćdziesięciokoronowy i położył na stole niedowierzającemu synowi. Na chwilę wlepił wzrok w gładki kolorowany papier. Jego kościste palce drżały gorączkowo, kiedy wyciągnął rękę, ażeby go wziąść, zbladł jak ściana i trwożliwie patrzał w rozpromienioną i pogarbioną twarz ojca.

„A więc jutro o 5 godzinie rano“?

„Tak, jutro o 5 godzinie rano“, odparł cichym głosem maszynista i poszedł do swej komórki.

* * *

Ciemność otaczała olbrzymie zabudowania fabryki. Niebo zasłoniło się czarnemi masami mgły, z której drobny deszcz padał, a przez ulice wiał ostry wiatr północny. W małych chatkach robotniczych, które otaczały fabrykę, panował głęboki spokój, mieszkańcy tych chatek spoczywali jeszcze w objęciach snu, tylko tu i ówdzie zaskrzypiały drzwi i ciemna postać przebiegła przez ulicę i przyłączyła się do stojących przed bramą fabryki na posterunku strejkowym. Mężczyźni stojący tutaj drżeli od zimna, przemokłe ubrania ciążyły jak ołów na ich wychudłych kościstych członkach. Z nogi na nogę przestępując, otrząsali się od czasu do czasu jak mokry pudel, ale pomimo tego pozostali dalej na ich posterunku.

nieistniejących stosunkach. Starzy i niezdolni do pracy żebracy otrzymywali pozwolenie na żebraninę. Przeciwko zaś zdolnym do pracy włóczęgom stosowano chłostę i więzienie. Przywiązywano ich z tyłu do wozu i biczowano tak długo, aż całe ciało krwią spłynęło; wtedy taki włóczęga musiał zaprzysiądz, że powróci do swego miejsca urodzenia, lub tam, gdzie pracował w ostatnich latach i weźmie się do pracy. Jeżeli złapano go po raz drugi na włóczęgostwie, natenczas chłostano go na nowo i obcinano mu pół ucha, po raz trzeci jednak złapanego, jako wroga społeczeństwa i zatwardziałego zbrodniarza poprostu tracono. Metoda ta miała tę tylko jednę dobrą stronę, że faktycznie zmniejszała liczbę bezrobotnych i niejeden z dzisiejszych kapitalistycznych dobrodziejów ludzkości, któremu na widok tyla nędzy i biedy krwawi się serce, z pewnością z żalem myśli, dlaczego to do dziś dnia tak nie jest i dlaczego „rząd“ nic nie robi, aby zmniejszyć nędzę i usunąć nędzarzy ze świata.

Również i we Francyi przed wielką rewolucyą, każdy zdolny po pracy, który nie mógł się wyżywić i przez sześć miesięcy pozostał bez pracy, karany był galerami.

Wszystkie te jednak środki, pominąwszy już ich nieludzkość i brutalność, były zupełnie niewystarczającymi, aby choć w części zaradzić brakowi pracy. Bezrobocie wraz z rozwojem przemysłu rosło coraz bardziej: zwłaszcza w czasach kryzysów stawało się straszliwą klęską. Znane są wypadki, gdzie bezrobotni z nędzy i rozpaczy wszczynali walki uliczne, nie mniej rzadko bezrobotni w rozpacznym szale i zaślepieniu niszczyli maszyny, uważając je za powód swego bezrobocia. Wychodzili oni w tym wypadku z fałszywego zapatrywania, że maszyna, która zmniejszyła potrzebę pracy ludzkiej, była powodem ich klęski, dziś jednak większość robotników doszła już do zrozumienia prawdziwych przyczyn, które powodują bezrobocie. Ogromne bogactwa nieraz niszczono w ten sposób, nie osiągając przez to nic, jak tylko nowe cierpienie i nową nędzę. Kapitalizm zbudował sobie nowe maszyny, jeszcze bardziej wydajne i udoskonalone; chwilowe wybuchy rozpaczy i rewolty nie były w stanie położyć tamy jego zwycięskiemu pochodowi.

Jedynym skutkiem, jaki te akty rozpaczy bezrobotnych pociągnęły za sobą, było to tylko, że sfery miarodajne przekonały się, że klęski bezrobocia nie usunie się brutalną siłą i krwawemi ustawami. Stąd też zaczęto próbować zaradzić nędzy, z bezrobocia powstałej, za pomocą jałmużny i wogóle opieki nad biednymi. Jak jednak ten środek jest niewystarczającym, tego udowadniać chyba nie potrzeba, dość wskazać, jako na uzupełnienie tej opieki, na domy robocze, które dziś powołane są do paraliżowania demoralizującego działania opieki nad biednymi.

Śmiało można powiedzieć, że sfery burżuazyjne poza kilka prób ze strony krajów czy gmin nie wyszły. Jeżeli nawet doda się, że w poszczególnych wypadkach, jak np. w Anglii przez czasowe zatrudnianie bezrobotnych przy budowach koniecznych, zrobiono coś zwłaszcza dla poprawy stosunków sanitarnych przyszłych pokoleń, to mimo to, są to wszystko przedsięwzięcia i próby, które tylko znikająco małą część bezrobotnych są w stanie zatrudnić, dla masy jednak nic zdziałać nie mogą, gdyż i takie budowy konieczne nie są w stanie całej tej ogromnej amii bezrobotnych, zwłaszcza w czasie kryzysów, a przytem wskutek ogromnej specyalizacyi robotników, nie wszyscy są zdolni do pracy na tych budowach.

Największe i najskuteczniejsze rezultaty na polu walki przeciw bezrobociu i jego skutkom osiągnęły dziś tylko związki zawodowe. Zupełnie o własnych siłach, bez jakiejkolwiek pomocy ze strony gminy czy państwa, zdołały one zaprowadzić u siebie urządzenia, które bez cienia jakiejkolwiek łaski czy miłosierdzia, bronią robotnika przed strasznymi skutkami braku pracy. Jest to prawo, z którego korzystać może każdy człowiek na wypadek braku pracy, a działa ono nie upokarzająco, lecz przeciwnie przyczynia się do podniesienia świadomości bezrobotnego proletaryusza. Jako środek do zwalczania bezrobocia, trzeba również podnieść działalność związków na polu poprawy bytu robotników, podniesienia płac i skrócenia dnia roboczego.

Że jednak i ta pomoc jest niewystarczającą, aby usunąć ze świata cały ten ogrom nędzy i cierpienia, jaki powoduje brak pracy, to chyba jasnem jest dla każdego. W każdym jednak razie związkom zawodowym należy się ta wyłączna zasługa, że one właśnie wskazały drogę, którą iść należy, jeżeli się chce wprawdzie nie usunąć w zupełności, gdyż to w dzisiejszych stosunkach wytwarzania jest niemożliwem, lecz zmniejszyć i złagodzić skutki bezrobocia. Ostateczne rozwiązanie problemu bezrobocia należy do przyszłego ustroju społecznego, w którym te niezmierzone bogactwa i różnorodność produkcyi nie będą klęską i zniszczeniem lecz dobrem dla szerokich mas pracujących.

Kiedy zegar na wieży zwiastował piątą godzinę, przybliżyły się do budynku fabrycznego dwie postacie.

„Dokąd“? spytał jeden ze stojących na posterunku.

„Do fabryki“, brzmiała krótka odpowiedź.

„To jest stary Werner, ten może pójść“, wmięszał się inny.

„Kto jest ten drugi“?

„Mój syn“.

„Coooo“?

„Cóż tu jest do dziwienia się? On jest maszynistą i ma swój obwiązek spełnić. A teraz zróbcie miejsce“!

„Co, ty chcesz się stać łamistrejkiem? A wiesz ty co ty czynisz? Ty chcesz stać się zdrajcą wszystkich robotników“?

Te pytania ze wszystkich stron dolatywały do niego.

Na chwilę stał niezdecydowany przed bramą którą stary otworzył.

„Chodź“! krzyknął stary na niego.

Zawiasy zaskrzypiały, a ojciec i syn znikli w czarnej przepaści.

„Psie przeklęty“! krzyknęli za bramą stojący i splunęli ze wzgardą na twardy gościniec.

* * *

„Młody Werner stał się łamistrejkiem“!

Te słowa lotem błyskawicy poszły od domu do domu, od pokoju do pokoju, od ust do ust. Ulewny deszcz nie powstrzymał wielkich mas robotników, którzy zebrali się w południe przed bramą fabryki. Brama otwarła się, a Werner pod ochroną dwóch żandarmów wyszedł na ulicę. Ze spuszczoną głową, blady jak prześcieradło, kroczył, drżąc na całem ciele przez krzyczącą masę. Spuścił wzrok i wlókł się ledwie do swej chatki.

„Nie rób sobie z tego nic Antosiu, ci ludzie nie umieją inaczej postępować“, pocieszał go ojciec, kiedy syn stękając rzucił się na krzesło.

„Co? Ty mówisz, że oni nie umieją inaczej postępować?“ wrzasnął maszynista. „Oni bardzo dobrze wiedzą, że ja jestem zdrajcą i wstrętną kreaturą! Ale oni nie mogą wiedzieć, że ty, mój własny ojciec, doprowadziłeś mnie do tego“!

„Antoś, ty odważasz się mi to powiedzieć“!

„Tak! Tu masz twoją zapłatę judaszowską, za którą sprzedałeś honor twego syna“.

To mówiąc rzucił ojcu pod nogi ów banknot pięćdziesiątkoronowy i opuścił pokój i chatę — od tego czasu nikt go więcej w tej miejscowości nie widział.

Przeciw organizacyi robotniczej.

Zorganizowani robotnicy w Austryi staną wkrótce przed ciężką walką; przedsiębiorcy wszystkich gałęzi pracy gorliwie krzątają się około założenia własnej organizacyi, która ma na celu nietylko obronę własnych interesów, ale walkę z organizacyą robotniczą.

Przed kilku dniami pisma burżuazyjne niemieckie przyniosły następującą notatkę:

> Zarząd dolno-austryackiego stowarzyszenia przemysłowego uchwalił powołać do życia centralę dla kontroli organizacyj robotniczych. Celem tej organizacyi będzie mieć nadzór nad istniejącymi związkami robotników i przedsiębiorców, tworzyć nowe organizacye pracodawców i połączyć je w związek obejmujący całe państwo.

Stworzenie centralnego związku organizacyi pracodawców, a jeszcze więcej położenie nacisku na „kontrolę“ nad organizacyami robotniczymi, nie jest niczem innem, jak nowym środkiem do walki przeciw robotnikom, walki, której ostatecznym celem może być tylko zniszczenie z takim trudem do życia powołanej organizacyi zawodowej.

Jak dotąd robotnicy w razie strejku mieli do czynienia z poszczególnym pracodawcą, a najwyżej z pokrewnym zawodem w danej miejscowości, to po stworzeniu nowej organizacyi wszystko, co nazywa się „pracodawcą“, będzie szło solidarnie przeciw robotnikom; różni ludzie nie mający nic wspólnego z danym zawodem, staną między robotnikami a pracodawcami, uogólnią niejedną czysto lokalną walkę, aby przy tej sposobności upiec swą wielką pieczeń. Nie ulega też wątpliwości, że w niejednym wypadku, gdzie robotnicy łatwo mogliby dojść do porozumienia ze swym pracodawcą, centrala fabrykantów stanie temu na przeszkodzie w imieniu jakichś urojonych interesów przemysłu i będzie parła do walki determinacyjnej ze szkodą jenej i drugiej strony.

Ze strony takiej centrali pracodawców grozi robotnikom tem większe niebezpieczeństwo, ileże — co przykłady codziennie wykazują — przedsiębiorcy zawsze mogą liczyć na poparcie władz administracyjnych i sądowych; mają oni w swych rękach zarządy gminne, t. j. policyę i szupaśnictwo; im służą żandarmi i wojsko; na ich usługi stoi większość parlamentu i wysoka biurokracya; — słowem, rozporządzają oni całym aparatem państwa klasowego, które za najważniejsze swe zadanie uważa stanąć w drodze usiłowaniom robotników do uzyskania znośniejszych warunków bytu.

Dotąd — jak niedawno pisaliśmy — rząd oświadczył wprawdzie przez usta bar. Becka, że nie myśli naruszać ustawy koalicyjnej, że stawianie posterunków strejkowych jest dozwolonem i t. d.; w teoryi wygląda to po europejsku, ale w praktyce robotnicy spotykają się z innymi zupełnie objawami. W Austryi nietyle ustawa pisana ile jej praktyczne stosowanie ma znaczenie, a stosują ją ludzie wyszli przeważnie ze sfer posiadających, nie mający ani zrozumienia dla potrzeb szerokich mas, uważając je za „buntowników“, powstających przeciw „uświęconemu“ porządkowi, za czyniących zamachy na „własność“, mimo że właśnie robotnicy pracą swą te własności tworzą.

Jasnem też będzie nawet dla najmniej uświadomionego robotnika, że wzrost siły pracodawców kieruje się wprost przeciw jego najżywotniejszym interesom. Im silniejszą staje się organizacya pracodawców, tem więcej beznadziejną staje się walka robotników, a walka ta musi ciągle mieć miejsce, gdyż potrzeby życiowe nie stoją, a płaca robotnicza nieznacznie tylko — i to wyłącznie przez walkę — może wzrastać. Dlatego obowiązkiem każdego robotnika jest pamiętać o własnej organizacyi; tylko silna organizacya może się mierzyć z przeciwnikiem, a tembardziej w czasie, kiedy przesilenia ekonomiczne zbliżają się z nieubłaganą koniecznością.

Więc kończą!...

„Co złe, to w gruzy się rozleci...“

Organizacye klerykalne, służące do ogłupiania robotników i interesom fabrykantów, napchawszy kieszenie księżemi pieniędzmi, wybrały się do walki z zdrowo myślącymi robotnikami — z organizacyami socyalistycznemi. Na wsze strony świata roztrąbiła gadzinowa prasa o wyruszeniu „poczciwego ludku roboczego“ do walki z hydrą socyalizmu, przepowiadając równocześnie rychły koniec partyi naszej. A jednak dzieje się odwrotnie. Podczas, gdy organizacye nasze, oparte wyłącznie i jedynie na własnych siłach, tworzą dziś potęgę, z którą najzaciętszy wróg robotników liczyć się musi, to organizacye „katolickie“ z swym prezesem Zgórniakiem na czele, bądź wiodą suchotniczy żywot, bądź też upadają.

Jesteśmy świadkami, jak rzedną szeregi „podstępowców“, jak co uczciwsza jednostka ucieka od tych „opiekunów ludu“, jak kasy, mimo subwencyi licznych i wydatnych, świecą pustkami. Robotnicy uczciwi, nie przeżarci gangreną obłudy i oszczerstwa, przejrzeli i z odrazą, ze wstrętem odwracają się od klerykalnych prowodyrów, radzi, że wydarli się z bagna, do którego ich naiwność własna zepchnęła. Boć zbyt rażąco i bezczelnie zdradzali ci prowodyrzy robotników i obrzucali ich zawsze błotem, gdy ci, powodowani głodem rodzin swoich, podejmowali walkę o poprawę bytu. Zbyt częste zdrady musiały otworzyć oszukiwanym oczy.

Twierdzenie nasze udowodni najlepiej nadesłana Redakcyi naszej deklaracya, podpisana przez prezesa i sekretarza grupy oświęcimskiej „Polskiego Z. Z. kat. robotników“. Treść jej jest następująca:

Deklaracya.

My, niżej podpisani, oświadczamy, że założyliśmy w Oświęcimiu organizacyę chrześcijańską, ponieważ myśleliśmy, że organizacya ta rzeczywiście jest taką, jak jej nazwa wskazuje i dąży do osiągnięcia poprawy bytu robotniczego.

Przekonaliśmy się jednak, że jest tylko pułapka na robotników, by tych odciągnąć od organizacyi socyalistycznej, która jest jedyną obronicielką robotników.

Ostrzegamy więc ogół robotników, ażeby nie dawali się oszukiwać i nie dawali swych ciężko zapracowanych groszy na bat dla siebie. Jako kierownicy oświęcimskiej grupy, przekonaliśmy się, do czego wyżej wspomniana organizacya dąży i przystępujemy teraz do Związku metalowców w Austryi.

sekretarz — przewodniczący grupy chrześcijańskich robotników

Franciszek Satermus. — *Jan Salepa.*

Nadmienić wypada, że nikt celem przesłania powyższej deklaracyi do naszej Redakcyi na pp. Salepę i Satermusa żadnego wpływu nie wywierał, uczynili oni to raczej pod wpływem własnego zdrowego rozsądku. Dziś dumni są z tego, że są byłymi funkcyonaryuszami tej organizacyi.

Grupa w Oświęcimiu, to do niedawna duma Zgórniaka, jak ongiś Sanok. Dziś leży w gruzach, zniszczona niecną demagogią i fałszem menerów „katolickich“. Maluczko, maluczko, a i Sanok pęknie... Pozostaną w organizacyi „robotników“ chrześcijańskich li tylko grabarze, księża — no i Zgórniak! A wówczas na widok takiej „siły, potęgi“ zadrżą wszyscy, tak jak dziś drżą.

Kto z czytelników ciekaw dowiedzieć się losów oświęcimskiej grupy chrześcijańskiej, niechaj przeczyta sobie w tym numerze notatkę p. t. „Z pogrzebów“.

Z pogrzebów.

W ubiegłą sobotę dnia 15 b. m. odbył się w Oświęcimiu pogrzeb chrześcijańskiej organizacyi ze współudziałem p. Puchałki z Krakowa. Ten smutny akt odbył się jak następuje: Na polecenie Zgórniaka przybył do Oświęcimia Puchałka ażeby skleić rozlatującą się grupę. Przewodniczący Salepa zawezwał na posiedzenie swoich członków i radzili wspólnie nad tem, żeby jakoś tę grupę podnieść. Puchałka radził, ażeby zwoływać poufne zgromadzenia, a on przyjeżdżać będzie co dwa tygodnie na te zgromadzenia. Zwoływać należy swoich członków i indyferentnych a także po kilku z organizacyi socyalistycznej a on ich już przekona, tylko prowodyrów nie zapraszać, bo oni się przekonać nie dadzą, bo tak już są zepsuci. Kiedy zaczęto mówić o posłach, powiedziano Puchałce, że chrześc. posłowie robią robotnikom wstyd jak np. Dobija lub Stohandel, że się za nimi napracowano, a oni teraz robią awantury i t. d. Puchałka na to przyznaje słuszność zupełną, ale „teraz nie da się nic naprawić, bo oni mają już taką naturę!“ Wieczorem zwołano zgromadzenie, tylko że byli na nim sami czerwoni, a przewodniczył tow. Synowiec. Referował Puchałka na temat: „Co nas z socyalistami łączy a co dzieli“, lecz plótł takie bzdury, że ich powtarzać nie warto. Ciętą odpowiedź dali mu tow.: Zlevlinger, Duwala, Antosiewicz i Osiadły, a wkońcu zaśpiewaliśmy wszyscy „Czerwonego“. Puchałka na to ładnie się z nami pożegnał i odprowadziliśmy go na kolej wśród ogólnej uciechy i przycinków pod jego adresem. Z pewnością będzie Oświęcim omijał zdaleka.

Z warsztatów i fabryk.

Sanok. (Z klerykalnego bagna). Ostrzegamy ogół robotników przed Fronczkiem, ślusarzem pracującym w partyi Nazarkiewicza. Jest to szpicel i bandyta z Królestwa Polskiego i do niedawna był członkiem organizacyi klerykalnej. Pojęcie ludzkie przechodzi co za szumowiny znajdują się w tej organizacyi, dlatego też każdy uczciwy i rozsądny robotnik powinien unikać tej organizacyi, jak jakiej zarazy, ci zaś co dali się chwilowo zbałamucić niech się starają to gniazdo obłudy zawczasu opuścić, bo dalsze należenie tam przynosi tylko ujmę robotnikom.

Przy sposobności nadmieniamy, że Mieżwinski bardzo się pogniewał na nasz organ za odkrycie karty z dziejów jego życia. Pieni się ze złości i powiada, że metalowców nauczy. My jednakowoż z tego sobie nie wiele robimy, bo wiemy dobrze, że każda psina skamle, gdy otrzyma cięgi. Widzieliśmy już nie jednego ostrzącego sobie zęby na nas, lecz w rezultacie zęby sobie połamał. Taksamo i Mieżwińskiemu się stanie. Pogróżek jego wcale się nie obawiamy, wiemy bowiem, iż on prędzej czy później za siedzibę obierze sobie Kulparków.

Uczciwi robotnicy powinni podjąć energiczną akcyę, aby te chwasty wyplenić, tych rozmaitych szpicli i im podobnych.

Sanok. (Nazarkiewicz bierze kubany). Słynny Drewnowski opuścił fabrykę, ale zarodek po niem pozostał jeszcze i dawni jego pupile zaczynają na nowo szerzyć demoralizacyę i łapownictwo między robotnikami. Wprowadzone na nowo kubaniarstwo może bardzo niekorzystnie wpłynąć na stosunki fabryczne, dlatego należy zaraz na początku do tej sprawy zabrać się energicznie. Uczciwi i rozsądni robotnicy głośno protestują przeciw temu, krzycząc za Nazarkiewiczem: „oddaj sok!“ Historya tego „soku“ jest następującą: Zarząd fabryki postanowił wydalić kilkunastu ślusarzy, a że majster Bogdanowicz jest chory i miejsce jego zastępuje Piątkowski, więc ten ostatni zwrócił się do Nazarkiewicza, by wskazał, których z jego partyi można wydalić, co też Nazarkiewicz uczynił. Między innymi ta nieszczęśliwa „czternastka“ padła na jednego ślusarza, który popadł w wielkie kłopoty rodzinne. Zaczął się więc biedak zastanawiać nad tem, czy nie możnaby w jaki sposób nieszczęściu zaradzić i po krótkiem zastanowieniu się wpadł na dobry pomysł. Przypomniał sobie mianowicie, że Nazarkiewicz jest członkiem „nagłej śmierci“ ergo lubi brać kubany. Biegnie biedaczysko do domu zabiera żonie kilka litrów soku niesie do domu wielce szanownego Nazarkiewicza, gdzie ma się rozumieć przyjęto go grzecznie, a Nazarkiewicz mruknął do swojej połowicy: „czy widzisz co ja znaczę“? Robotnik zaś, gdy na drugi dzień przyszedł do pracy zauważył, że ten sok jeszcze nie wiele oddziałał na pana przodownika; widocznie za mało osłodził serce majstra. Dowiaduje się, że ten ananas lubi także popić, przygotował więc ostatnią pięciokoronówkę na ten cel i wieczór zaprosił Nazarkiewicza do Kulawego na libacyę. Gdy zobaczył, że pan przodownik już dobrze zalał robaka i zaczyna być "serdecznym" zwrócił się do Nazarkiewicza z prośbą o dalsze zatrzymanie go w fabryce, na co otrzymał przychylną odpowiedź. Na drugi dzień Nazarkiewicz zwrócił się do Piątkowskiego twierdząc, że tego robotnika potrzebuje, a więc nie można go wydalać. Piątkowski rozumie się nie znając sprawy życzeniu Nazarkiewicza zadość uczynił.

Nadmieniamy, że tensam Nazarkiewicz już raz miał podobną sprawę za czasów Drewnowskiego ze ślusarzem Mazurem, który wyjechał do Ameryki, ale Drewnowski to wszystko tolerował, bo Nazarkiewicz jest jednym z filarów organizacyi klerykalnej. Czy jednak obecna Dyrekcya podobne łajdactwa tolerować zechce — nie wiemy. Zdaniem naszem — kubaniarstwo szerzy demoralizacyę wśród robotników i wnosi rozprzężenie, co żadną miarą nie leży w interesie fabryki. Dyrekcya powinna obu bezwarunkowo z pracy oddalić: jednego za to, że dawał, drugiego, że brał, udowadniając tym bezstronność swoją i chęć zaprowadzenia normalnych stosunków.

Bogumin. (Z rurowni). W jednym z poprzednich numerów, pisaliśmy o mordowni bogumińskiej i w najbliższym czasie zabierzemy się do gruntownego oczyszczenia tej stajni Augiasza, a szczególnie do obermajstra Fuchsa. Dziś chcemy nieco wspomnieć o inżynierku Wirbie i majsterku Brudnym. Szczególnie pierwszy choruje na manię wielkości i zdaje się mu, że jest przynajmniej Wilhelmem pruskim. Chodzi po rurowni nadęty, jak indyk, ludzi wymyśla, słowem postępuje tak, jakby chciał, by mu ktoś udzielił namacalnej lekcyi grzeczności. Widocznie pan inżynier kończył technikę w Smorgoniu.

Onegdaj przy wypłacie, obok szopy, w której wypłacono zbierało dwóch kowali składkę na chorego od dłuższego czasu współpracownika. Zobaczył to Wirba i zwrócił się do majstra Brudnego z zapytaniem, kto też pozwolił zbierać jakieś składki, na co Brudny z jezuicką miną odpowiedział „nie wiem“. Wirba wobec tego oddalił zbierających z pracy, a gdy ogół kowali oburzony do żywego tym łajdackiem postępkiem pracę również porzucić chciał Brudny, jako zawodowy jezuita uprosił kowali, by zaniechali strejku w zamian za co obiecał przyjęcie oddalonych, z czym też ogół kowali się zgodził. Oddalonych zawołał Brudny do kancelaryi, a idąc z nimi do Wirby namawiał do przeproszenia tegoż. Gdy jednak robotnicy stanowczo temu się oparli Wiżba wypowiedzenie mimo to cofnął, ukarał jednak robotników grzywną. Nie wiemy, czy grzywnę tę ściągnięto, jednak już sam postępek Wirby jest nieludzkim, nie chcemy powiedzieć łajdackim.

Wirba o wiele lepiej by zrobił, gdyby zamiast robotników pilnował bardziej swych obowiązków. Drażnienie robotników nie wyjdzie ci na zdrowie Wirbo!

Ustroń. (Ze śrubarni). W śrubarni są w przeważnej części zajęci młodociani robotnicy; conajmniej połowa to chłopcy od 14—18 lat. Warsztat ten oddano pod opiekę niejakiego Pokvala — nawiasem mówiąc rodowitego Prusaka. Prace, które dawniej wykonywali starsi robotnicy, naganiacz ten każe dziś wykonywać chłopcom, oczywista za połowę, albo i mniej tego co płacono.

Prusak ten traktuje tych kilkunastu starszych robotników, którzy w śrubarni na większych maszynach pracują na równi z chłopcami, prze-

ywa i wymyśla nie gorzej od ekonoma. Niestety nie wszyscy z pośród tych starszych robotników mają poczucie prawa do ludzkiego traktowania robotników ze strony przełożonych; to też obojętnie znoszą to wszystko i chyba przy kieliszku skarżą się na bezczelnego brutala. W tych dniach Pokval zupełnie bez powodu w oczach kilkudziesięciu robotników obsypał stekiem ordynarnych przezwisk, godnych ust jakiej przekupki, robotnika Macurę, pracującego już od 25 lat, a gdy ten mu parę słów odpowiedział, czynnie go znieważył, trącając tak, że Macurze podarł ubranie. Macura poszedł zaraz do domu i zgłosił się do lekarza jako chory. Postępek ten brutalnego naganiacza oburzył nietylko robotników z śrubarni, ale z całej fabryki. Robotnicy oburzają się nietylko na Pokvala, ale i na Macurę — na tego ostatniego dla tego, że sobie sam nie wymierzył doraźnej sprawiedliwości...

Ze zgromadzeń.

Konferencya delegatów robotników i robotnic zatrudnionych w fabrykach śrub. W niedzielę dnia 16 bm. odbyła się we Wiedniu konferencya robotników i robotnic z fabryk śrub. Na konferencyę tą przybyło kilkunastu delegatów i delegatek z fabryk położonych koło Wiednia a z innych fabryk nadesłano sprawozdania o stosunkach pracy i płacy, między innemi krajowy sekretaryat nadesłał dokładne sprawozdanie z fabryki śrub w Oświęcimiu. Przewodniczącym wybrano tow. Jellinka, który oznajmił delegatom, że organizacya w fabrykach śrub w Dolnej Austryi rozwija się doskonale i jest nadzieja, że wkrótce stanie się zdolną do walki z wyzyskiem. Obecnym na tej konferencyi był także tow. Müller, sekretarz z Dolnej Austryi. Związek metalowców reprezentował tow. Wiedenhofer, który w treściwem referacie wykazał jak marnie zarabiają robotnicy w tych fabrykach i jak trudno ich zorganizować mimo, iż centrala i jej reprezentanci nieustannie pracują nad tem, lecz wszystko spełza na niczem tak, że trudno wdrożyć akcyę, celem polepszenia bytu tej kategoryj robotników. Mowca następnie zawiadomił, że wpłynął cały szereg sprawozdań z innych fabryk, które zostaną odczytane. Gdy zaczął odczytywać sprawozdanie z fabryki oświęcimskiej, powstała gwałtowna wrzawa; delegaci byli oburzeni, że w tej fabryce tak marnie płacą. Mowca przedstawił, że robotnicy oświęcimscy przez swoją obojętność utrudniają zdobycie lepszych warunków w innych fabrykach. Następnie przytoczył fakt, że robotnicy w fabryce śrub Brevellier i S-ka w Floridsdorfie zorganizowali się i zaraz podjęto akcyę za podwyższeniem cen akordowych. Lecz chytry wyzyskiwacz, te roboty, które zostały objęte podwyżką, daje robić w fabrykach Oświęcimia i Neukirchen i tym sposobem utrudnia zdobycia lepszych cen akordowych. Kończąc swoje wywody wezwał obecnych do energicznej pracy nad rozwojem organizacyi.

Tow. Müller przedstawił obecnym na konferencyi, że zarząd fabryki w Neukirchen stara się za wszelką cenę organizacyę zniszczyć i nawet delegaci nie przybyli, bo się obawiają, że gdyby się zarząd dowiedział natychmiast, by ich wydalono. W dyskusyi zabierali głos delegaci, a wywody ich skierowane były tylko w kierunku wybudowania silnej organizacyi. Wybrano komitet składający się z pięciu członków, który ma się zająć pracą agitacyjną między robotnikami z fabryk śrub. Konferencyę zamknięto gorącym apelem do pracy nad rozwojem organizacyi. Dowiedzionem zostało, że robotnicy w fabryce oświęcimskiej za najlichsze wynagrodzenie pracują, a w dodatku roboty, które w innych fabrykach zostały objęte podwyżką wysyła się do wykończenia w Oświęcimiu. Centrala dokłada wszelkich starań, aby raz w tych mordowniach zaprowadzić lepsze warunki pracy i płacy, ale chęci tych brak u robotników, ponieważ organizacyę uważają za sprzęt zupełnie niepotrzebny a wyzyskiwacze tym sposobem torują sobie drogę do wyzysku. Czas najwyższy, aby robotnicy zerwali z tą obojętnością i na zakusy fabrykantów odpowiedzieli protestem, t. j. wstąpili gremialnie do organizacyi i w ramach tej walczyli o lepsze jutro. A więc towarzysze do pracy! Niech żadnego z Was nie braknie!

Rozmaitości.

Wzmocnienie francuskiej organizacyi zawodowej. Krwawe prześladowania a zwłaszcza podszczuwania prasy burżuazyjnej przeciw konfederacyi pracy dały proletaryatowi francuskiemu wielką lekcyę solidarności. I oto wieloletnia waśń, jaka istniała między konfederacyą pracy a największym związkiem górniczym, liczącym 60,000 członków, odrazu ustała. Cały ten związek, który długo nie chciał należeć do konfederacyi z powodu różnic w zapatrywaniach na znaczenie strejku generalnego i na stosunek socyalizmu do tak zwanego „antypatryotyzmu", nareszcie zgłosił swoje przystąpienie. W ten sposób i siła zawodowa proletaryatu i kierunek socyalno-demokratyczny w konfederacyi pracy znakomicie się spotęgowały.

Robotnicy polscy w Danii. Robotnik polski z Królestwa i Galicyi, a po części nawet i z zaboru pruskiego, od lat kilku rok rocznie udaje się do Danii na letni zarobek. Zwłaszcza podczas żniw rolnicy duńscy obyć się bez robotnika zagranicznego nie mogą. Ogólna liczba robotnika polskiego w Danii wynosiła w 1907 r. 6,647 osób, które pracowały na 771 folwarkach. Dzienna praca usianowiona jest kontraktowo na 12 godzin. Zapłatę uskutecznia się po części gotówką, po części w naturaliach. Oprócz tego dostaje robotnik wynagrodzenie za podróż od granicy galicyjskiej lub polskiej. Mężczyzn polskich była na robocie mniej więcej trzecia część. Resztę, t. j. dwie trzecie, stanowiły zamężne kobiety i dziewczęta. Na 180 dni roboczych wynoszą koszta, które jeden męski robotnik pociąga dla pracodawcy, 440,90 koron (1 korona — 1,12 mk.), t. j. na dzień 2,45 kor. Różnica w płacy nie jest między mężczyznami a kobietami znaczna. Stosunek ogólny obcych robotników do krajowych wynosi tylko 1,8 prc., ale mimo to sprowadzanie robotników zagranicznych jest dla gospodarstwa rolnego w Danii czynnikiem niezbędnym. Stosunki mogłyby być o wiele lepsze, gdyby robotnik rolny galicyjski czuł w sobie pociąg do organizacyi zawodowej. Duńskie związki zawodowe, przedstawiające wcale pokaźną na taki mały kraj siłę, nie szczędzą pod tym względem żadnych trudów i zabiegów, niestety, z małym dotąd skutkiem.

Konsumcya piwa w Austryi. W roku 1907 wyprodukowano w Austryi i na Węgrzech $23^{1}/_{2}$ milionów hektolitrów piwa — z czego w Austryi $20^{1}/_{2}$ milionów, na Węgrzech 3 miliony. Podatku spożywczego zapłacono w Austryi $79^{1}/_{2}$ milionów koron. Z powyższej ilości wyprodukowano w Austryi Dolnej $3^{1}/_{2}$ miliona hektolitrów za opłatą $15^{1}/_{2}$ milionów koron. W Wiedniu wypito w tym roku okrągło 2,727.000 hektolitrów, t. j. po 136 litrów na głowę.

Bogactwa „sług Chrystusowych". Podczas zjazdu misyonarzy w Kijowie, arcybiskup wołyński podał do wiadomości zebranym, że klasztor „Troice Siergiejewskaja Ławra" posiada 700 tysięcy rubli kapitału, klasztor zaś „Kijewskaja Ławra" milion rubli, natomiast „Poczajewskaja Ławra" nie posiada nic (oczywiście chuligaństwo nie popłaca!) Roczny dochód metropolitów wynosi: petersburskiego 24 tysiące rubli, moskiewskiego 35 tys. rub., kijowskiego 60 tys. rub. Przeor Ławry poczajewskiej otrzymuje rocznie 25 tysięcy rubli.

KOMUNIKATY.

Komu by z towarzyszy było wiadomem miejsce pobytu Gergonta Stanisława, który ongiś pracował w Borysławiu, raczy podać adres wspomnianego Franciszkowi Zepiichalowi w Witkowicach, Arbeiterheim (Morawy) lub też do Redakcyi naszego pisma.

Uprasza się mężów zaufania i funkcyonaryuszy grup, by — o ileby im wiadomem było — podali adres Jana Sikory, lat około 25, na ręce tow. Stanisława Beczwarowskiego w Witkowicach, Arbeiterheim (Morawy).

Ostrzeżenie.

Ostrzega się wszystkich członków przed Gietlingem Kazimierzem, który na kartkę ze starej legitymacyi stara się wyłudzić zapomogi.

Krajowy Sekretaryat Metalowców.

Odpowiedzi od Redakcyi.

— **U.** Część druga w następnym nrze. **Bogumin.** Napiszcie co. Notatka późno umieszczona z powodu braku miejsca. **Pasieczna.** O Schwarzu w następnym numerze.

Metalowcy! Czytajcie i prenumerujcie prasę partyjną!

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie.